



Urodzona 5 grudnia 1991 roku w Rzeszowie. Uczennica LO im. Tadeusza Kościuszki Ropczycach. Interesuje się fotografią oraz rysunkiem. Ceni twórczość Leśmiana, Lechonia i Stachury. Uwielbia filmy Kieślowskiego i Jana Jakuba Koloskiego. Osiągnięcia: wyróżnienie w XII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O ludzką twarz człowieka”, wyróżnienie konstantynowskiego miesięcznika kulturalnego „Ex Libris 43bis” w konkursie literackim „Podróż Poetycka”. Debiutowała w tym roku na łamach naszego „Wersu”.

## Tancerka

W półmroku gwiazdy srebrnej  
Spotykałem jej uśmiech motyla  
Który nie bacząc na wiatru przeszkody  
Wiosłuje skrzydłami w przestworzach

Tańczyła kołysząc gwiazdy do snu  
Tańczyła budząc mężczyzn do zdarcia cnót  
A oczy jej pełne błękitu nieba  
Tęsknotą za namiętności siłami pałały

I nie zdołał jej ręki złapać nikt  
I nie zdołał jej zapachu zdobyć nikt  
Ona swą suknią czarowała noce  
Te od wódki nad wyraz niespokojne

Aż zjawił się w kapeluszu  
Ten co posiadał jej ciało dziewczęce  
Aż zjawił się w płaszczu  
Ten co zabił jej duszę niewdzięcznie

## Do matki

Pamięcią sięgam za tamten las  
Gdzie w ten czas była polana  
Rankiem jaśniejąca zaspanymi promieniami Słońca  
A południem witająca kwiatów morzem

Pamięcią sięgam do tamtego wieczoru  
Gdy Słońce oddawszy ostatni blask  
Oblało rosą każde źdźbło trawy  
I pożegnało wciąż latające ptaki

Pamięcią sięgam do tej chwili  
Gdy usłyszawszy pierwsze puszczyka wołanie  
Złękniona ścisnęłam matczyne ramie  
By oczy jej jak gwiazdy czuwające zobaczyć

## Poezja

# Teresa Paryna



Urodziła się w Sońnicy Jarosławskiej (jej rodzina wywodzi się spod Lwowa), mieszka w Przemysłu. Autorka zbiorów wierszy: *Ziarnkiem prochu* (1992), *Dotknąć nieba* (1997), *W porze jaśminowej* (1997), *Obok milczenia* (1998), *Tylko osty* (2000), *W kwadraturze dni* (2002), *Z niebieskiej mgły* (2003), *Cienie bliskie i cienie dalekie* (2004), *Z białej ciszy* (2008), *Szlakiem piątej Ewangelii* (2009)

oraz wyboru wierszy *Cienie bliskie i cienie dalekie* (2004). Swoje wiersze publikowała w ponad 40 almanachach, antologiach oraz w prasie ogólnopolskiej i polonijnej. Niektóre z nich są tłumaczone na języki: angielski, arabski, białoruski, czeski, rosyjski, rumuński i ukraiński. Pisze również opowiadania, prozę poetycką felietony. Laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

## Znów Katyń

Wgnieceni w całun obcej ziemi –  
gdzie teraz szukać waszych oczu?...  
Dłoniom się palce pogubiły,  
twarze się przesunęły w nicość,  
z piachem zmieszały się imiona...  
Wszędzie się śmierć rozpanoszyła  
jakby się Bóg od nas odwrócił!  
Zasnurowane milczą usta  
i toczy się kondukt bez końca  
w żałobny rapsod naszych myśli,  
w zerwany łańcuch waszych godzin.  
I nagle niemy krzyk sumienia  
rozdziera serca skamieniałe.  
Wypala się tysiącem zniczy  
długa litania gorzkich win.

Boże coś Polskę !... Opuść nam....  
Ofierze tej królewski tron !  
Jadą i jadą – za trumną trumna  
przez rozpacz, ból, przez tajemnicę  
aż niewierzący się przeżegnał,  
obojętny flagę pochwycił...  
Jadą i jadą, idą i idą  
gdzieś z pogubionych krańców świata.  
Czerwony goździk, róża biała,  
dla Pierwszej Damy tulipany,  
małe serduszko na laurce...  
Dla Prezydenta wiersz niezgrabny  
serdeczną ręką napisany.  
Stoimy wielką ścianą płaczu,  
murem modlitwy, krzykiem prawdy!  
„Byłem tu wczoraj, przyjdę jutro  
i będę stać tak aż zrozumie...”  
I las stał się Polską,  
świat stał się Polską,  
niebo stało się Polską,  
bo znowu KATYŃ!

Poezja

# Kazimierz Linda



Urodził się w 1945 roku w Babicach pod Przemysłem. Mieszka i tworzy w Stalowej Woli. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Informatyki Stosowanej i Zarządzania w Warszawie. W 1998 roku wydał debiutancki tomik poezji *Dylematy*. Publikował w tygodniku „Sztafeta”, magazynie „Iskra” oraz almanachach: *Wspólna obecność* (2000), *Lira i satyra* (2003), *Nim sypnie bielą* (2005) i *Spojrzenia 3* (2006). Jest współzałożycielem Stowarzyszenia Literackiego Witryna w Stalowej Woli i od 2004 roku jego prezesem.

\*\*\*

owinęłaś bawełną czasu  
marzenia  
oddaliłaś słowem krótkim  
nienarodzone

teraz

cierpią na chroniczną anemię  
umierają z głodu niespełnienia  
jeśli zapadną żadna  
reanimacja ich nie wskrzesi  
nie będzie sarkofagu ani puszki  
nawet wspomnienia  
nie pozostaną

\*\*\*

mówisz że  
boisz się spojrzeń  
choć nie niosą cierpienia  
oddalasz donikąd  
mrzonkę o błogości

ściana przeżytych lat  
nie wspomaga  
darzenia

\*\*\*

otwieram okno  
by wpuścić tlen  
zamykam szybko  
aby wywietrzyć  
toksyczne wyziewy  
towarzystw  
wzajemnej  
adoracji

\*\*\*

stałem  
za chłodem samotności  
przez szybę widać było  
zgięte kąciaki moich warg  
i stopy zamieniające trud  
niecierpliwego brzemienia  
ktoś zastukał w drzwi  
przez wąską szczelinę wsparcia  
zbliżyło nas ciepło dłoni  
podanej w gorącej  
potrzebie

\*\*\*

nie wyrzekaj się tego  
co tkwi w samym środku  
jeszcze nie wiesz co bo  
dzwoni jak szum w uchu  
spróbuj czuć jak powiew  
nie pozwól ulecieć  
wspomnienie złe odłóż  
nie przechodź znów obok  
każda chwila szczęścia  
może być ostatnią

Poezja

# Magdalena Korzeń



Urodziła się 7 maja 1982 r. w Kolbuszowej. W 2004 r. ukończyła Wyższą Szkołę Gospodarki i Zarządzania w Mielcu, zdobywając tytuł licencjata ekonomii. Jej utwory, pisane początkowo do szuflady, ujrzały światło dzienne dzięki Grupie Literackiej „Słowo”. Inspiracje czerpie ze świata własnych przeżyć i życiowych doświadczeń. Jej druga, odkryta niedawno pasja, jest fotografia artystyczna. Debiutowała poetycko na łamach kwartalnika „Nadwisłocze”, prezentowała wiersze w almanachu *W rytmie słowa* (Mielec 2009) oraz na stronie internetowej GLS i portalu [www.hej.mielec.pl](http://www.hej.mielec.pl). Debiutowała tomikiem *Węglem malowane* (2009), z którego pochodzą prezentowane wiersze.

## Matczyne rozterki

Wsluchując się w twój oddech listku  
w miarowość  
w chaos brzmień  
nie umiem wyznaczyć granic miłości mojej  
ni obaw  
o kolejny twój oddech  
o kolejny dzień

## Ślady w ciszy

Bosymi śladami stóp  
odmierzam prędkość istnienia  
Krętymi ścieżkami wzruszeń  
muzyką nasączoną jutrem  
Odziana jedynie w swą nagość  
niezmiennie w ciszy bez echa  
układam do snu swe ciało  
pomimo chłodu spełnieniem

## Ulotnie

Trywialności ust spróbować na nowo  
Słodczą pocałunków pojeniu się oddać  
Świeżego powiewu włosów złocistości  
aromatu ich piękna dotyku gładkości  
Obfitości spojrzeń Powonienia ciała  
Kształtów jaskrawości Jedwabiu posłania  
Lekkości poruszeń Chwili pochwycenia  
bezchmurnego nieba  
Szczęścia bez złudzenia

## W niewoli

W niewoli swojej godności  
w klatce bez dna  
w cieniu  
owoce marzeń skrywam  
klejnoty bez imienia  
Pogardę w śmiech obracam  
Ciało milczeniem powlekam  
spełniona  
i nienasycona  
treść myśli  
pojąc pajęczyną doznań  
z akcentem na życia sylabę  
własnego ja znaczenie

## Węglem malowane

Płomiennym koralem ust  
muśnięty każdy skrawek pożądania  
Upojna egzotyka smaków  
kołyszże pięciolinią brzmienia  
melodią ciął  
klawiszem rozochoceń  
szepem  
Dźwięk zaczarowany w dotyk  
płynie symfonią wiatru  
walcząc z otchłanią nocy

## Głucha Skrzypaczka z Lisiej Góry Sonet na deszczowe dni

Dom nasz - dom mały od schodów  
i okien dziurawych z nienawiści sąsiadów  
pełza wydzieliną radości  
w każdą sobotnią niedzielę

Gdy wstaje dzień zagłuszony światłem  
Jedna jedyna wiosna na tym świecie poraniona słowami  
Ogląda sobie z Czarodziejskiej góry winogrona  
Nadęta winem i chlebem

ta wdowa co leży nad stawem  
kiedy jej ręce marzną od patrzenia  
a liście w koperty kleją słowa  
głucha skrzypaczka tu pływa

ten sen i te słowa ulepiają postać  
z kija Patryka zaciera się droga morska  
dryfują nad zaspanym gniazdem  
anioły miejskie

nasz dom tu mieszka  
a przy nim my rośniemy  
w nieskromnej pogawędce  
na przystani..

ten drugi głos to spojrzenie  
widok z okna przyjaciela  
wykluta na belce wanna  
tu się urodził motyl i bocian

spójrz na te słowa one lecą same  
w przepaść zamglonej ciszy w Zamku  
wieża warowna patrzy na nią  
z pomrukiem zdziwienia

szum działasz podmokłych żołnierzy  
w latorośli zasypia zaskroniec  
narysowane na niebie drzwi otwiera Rycerz  
jakby przechodził sam siebie

strumień i rzeka  
wydzierżawiają od siebie urodę  
kamieniem i morską trawą  
wystrajają dno oka

ten Sonet jest na zamówienie  
cichej Skrzypaczki z Lisiej Góry  
niech tak zostanie pannie młodej  
jeden dzień i noc - noc i dzień zapłakanej

## Poezja Andrzej Sondej



Poeta, happener, animator kultury i sztuki. Założyciel Pociągu do Sztuki. Redaktor i współzałożyciel portalu internetowego [www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)

## Poezja Grażyna Repetowska

Urodziła się w Cieszynie. Absolwentka filologii polskiej. Mieszka i tworzy w Rzeszowie. Autorka kilkunastu tekstów poetyckich, wydawanych w kolejnych zbiorach pod wspólnym tytułem *Dumanki*. Zadebiutowała zbiorem poezji *Dumanki*, wydanym we współpracy z grupą filozoficzno-literacką Manufaktura w 2000 r. W kolejnych latach ukazywały się następne zbiorki, aż do *Dumanek 4* wydanych 2009 roku. *Opowiadania różne* (2003), *Nadzwyczajność zwyczajności*, *Jest nadzieja* to zbiorki opowiadań o różnorodnej tematyce od „sprawnych inaczej” poprzez problemy społeczne, ekologiczne do rozważań na temat postaw moralnych współczesnego człowieka. Napisała również kilka tekstów dla dzieci, m.in. *W Krasnalkowie*, który wykorzystano w musicalu zespołu Kapitana Muzyczki. Czasem pisze fraszki. Niektóre były drukowane w miesięczniku „Nasz Dom Rzeszów”.



### Styczeń 2003

Ulotna chwila szczęścia  
odmieniła moje życie.  
Pokazała czym jest  
przytulenie dorosłego syna,  
lepienie pierogów  
czy oglądanie padającego śniegu.  
Ulotna chwila szczęścia  
przyniosła mi radość życia.  
Zbieram je więc  
jak najdelikatniejsze skarby  
do koszyczka mego serca.

(ze zbioru *Dumanki 3*)

### Odrobina dobroci

Odrobina dobroci  
nie zabiła nikogo.  
Zwykłe dobre słowo  
i czuły gest  
nigdy nie poranił tych,  
którzy swój ból kochają mocniej  
niż siebie.  
Przytulenie zranionego znaczy więcej  
niż  
Wszelkie słowa świata.  
A podziękowanie za to, że jesteś  
Za każdy przeżyty dzień  
Za miłość, która nie ma słów  
To więcej niż  
Całe złoto świata.  
Odrobina dobroci nie zaszkodzi nikomu.

\*\*\*

Nie mów, proszę,  
że już Wszystko Wiesz.  
Nie mów, proszę  
że Wszystko widziałeś,  
Nie mów proszę, bo...  
Ktorego dnia  
Otworzysz drzwi swego Serca  
i zauroczysz się  
Promieniem Słońca,  
Zapachem traw  
i tańcem motyla...  
I staniesz się znów  
Ukochanym i Doskonałym  
Dzieckiem Wszechświata .

Poezja

# Edward Guziakiewicz



Prozaik, poeta, dziennikarz, członek ZLP. Za powieść *Zdrada strażnika planety* (2009) uhonorowany został Złotym Piórem, nagrodą rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

## Twoje oczy

Małgosi R.

Zima sroga straszy wichrem,  
mróz surowy trzyma.  
Kiedy zajrzę w Twoje oczy,  
chłód się mnie nie ima.

Gdybym utknął w białym puchu,  
w zaspach po kolana,  
swym spojrzeniem piargi przetrzesz –  
dróżka wydeptana.

Topisz lody swym spojrzeniem,  
palącym jak słońce,  
budzisz trawy, barwisz kwiaty,  
skowronek Twym gońcem.

## Wyznanie

Małgosi R.

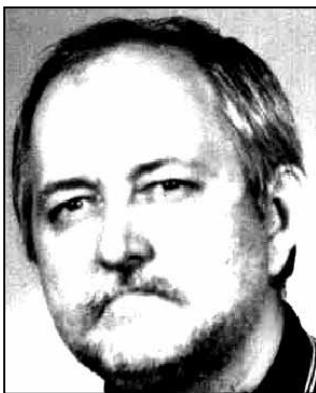
Nie usłyszysz dźwięku gitary,  
nie obdarzę Cię kwiatów naręczem,  
ale wyślę słów moich flary,  
w kształcie serca otoczą Cię wieńcem.

Nie zamówię kolacji przy świecach,  
nie zaproszę pianisty we fraku,  
morzem słów Twoją postać ukwiecę,  
dodam barw jak na płótnach Kossaków.

Nie uczynię Ci rajy aresztem,  
nie wynajmę hotelu w tropikach,  
lecz zabiorę Cię na wyspy wieszczę,  
nieśmiertelność dam Ci w lirykach.

Proza

# Mirosław Jan Grudzień



Urodził się 7.12. 1951 r. w Starachowicach, dzieciństwo spędził w Sandomierzu i Kraśniku Fabrycznym, młode lata w Lublinie. W latach 70. studiował polonistykę na lubelskim UMCS i anglistykę na UJ w Krakowie. Od 30 lat jest tłumaczem przysięgłym języka angielskiego, mieszka obecnie w Stalowej Woli. Przez wiele lat pasjonował się teatrem i kabaretem – w lubelskich teatrach studenckich aktorem, scenarzystą, autorem songów oraz współzałożycielem znanego lubelskiego teatru studenckiego Provisorium. W Lublinie związany był z kręgiem ówczesnych młodych twórców lubelskich lat 70. Debiutował wierszem w lubelskiej „Kamienie” w 1972 r. Jego wiersze trafiły później do mikroantologii młodych poetów lubelskich. Miłośnik literatury krajów anglojęzycznych, przekładał na język polski poezje m.in. D. H. Lawrence’a i W. B. Yeatsa, ale także z języka rosyjskiego: Anny Achmatowej i Borysa Pasternaka. Po wielu latach milczenia powraca obecnie do pisania zarzuconej niegdyś prozy – jest to powieść pod roboczym tytułem *Kompot z rabarbaru* oparta na wątkach autobiograficznych.

## KOMPOT Z RABARBARU

(fragmenty powieści)

Nasz blok był szarym, długim, jednopiętrowym budynkiem, u dołu obłożonym wąskimi, pionowymi płytkami ceramicznymi barwy czerwonobrunatnej w przedwojennym stylu art déco. Po drugiej stronie stał długaśny budynek z cegły w dziwnym czarniwo-krwistym kolorze, wyglądający na wiecznie zakopcony i stąd zwany Smoluchem. Jego głównym elementem była centralnie umieszczona gospoda – jak ówczasie nazywano popularny typ jadalni z wyszynkiem – skierowana przepastnym wejściem wprost w nasze okna. Zawsze stało przed nią kilka wozów zaprzężonych w cierpliwe, flegmatyczne konie. Gospoda wewnątrz Smolucha harmonijnie współgrała z jego zewnętrzną barwą, przywodzącą na myśl przypalony krwawy befszytk.

W moje okno patrzyła ciemna czelusz – wejście do brzucha potwora, skąd buchał jak z bram piekielnych żar kuchennych palenisk wraz z mieszaną zapachów piwa, potu, smażonych schabowych sznyceli oraz kiszzonej kapusty.

Smoluch mnie intrygował, gdyż był to w moich oczach jedyny budynek na osiedlu żyjący życiem przebudowanym – wszystkie pozostałe były w stanie uśpienia. On też – jedyny spośród nich – miał swoje imię, co nadawało mu swoistą osobowość. Czulem, że Smoluch uważnie obserwuje niewidocznymi oczyma toczące się wokół niego życie osiedlowe.

Do Smolucha dochodziły szyny wąskotorówki, a za nim osiedle się właściwie kończyło. Jeszcze tylko obszerna targowica, przystanek, ośrodek zdrowia i kilka cygańskich baraków. Za przystankiem biegł już zaś przez las ciemny pas drogi do lokalnej fabryki, do której wzywał codziennie rano ponury, basowy poryk syren. [...]

1957 – był to jedyny rok, gdy w naszej szkole pojawił się katecheta i rozpoczęły się nieobowiązkowe lekcje religii. Prowadził je dość młody, sprawiające wesołe wrażenie ksiądz Gruda.

– I jak tam było na religii? – zapytały z zaciekawieniem Matka i Ciotka Tekla, która akurat do nas wtedy zawitała.

– No, fajnie.

– Co ksiądz wam mówił?

– Niewiele. Wyświetlał przezroczą o świętym Stanisławie Kostce.

– Podobał ci się ten chłopiec? Święty Stanisław?

– zapytała Ciotka, wpatrując się we mnie uważnie

swymi bladoniebieskimi, wiecznie chłodnymi oczyma.

Nie lubiłem tej ciotki i trochę się jej nawet obawiałem. Ciotka słyneła w rodzinie z dewocji – a jednak moja przesądna Matka była skłonna podejrzewać ją o „złe oko”, czyli zdolność rzucania uroków, zwłaszcza na dzieci. Matka mogła mieć jednak swoje prywatne powody, aby źle o Ciotce myśleć – podobna tamta niegdyś podkochiwała się w moim ojcu, nawet już będąc mężatką, żoną mojego stryja.

Z nieruchomej twarzy Ciotki odczytywałem – poza lodowatym chłodem – silne samozaparcie i cień jakiejś skamieniałej udręki. „Królowa Śniegu” – pomyślałem sobie.

– No... ciekawy był – zacząłem ostrożnie i utknąłem. Na szczęście przypomniałem sobie nieco szczegółów biograficznych, hojnie udzielanych przez katechetę.

– Był tak święty, że mdlał, kiedy usłyszał jakieś brzydkie słowo – poinformowałem z przejęciem. Jednocześnie myślałem sobie z żalem, że chyba nie mam zupełnie szans na zostanie świętym – brzydkie słowa słyszane w moim otoczeniu znosiłem całkiem dobrze, a chwilami czerpałem z ich słyszenia jakąś zapewne bezbożną radość – zwłaszcza, gdy wygłaszały je mocno podpicie goście, niezbyt panujący nad swoim językiem.

– No i co jeszcze było na tej lekcji? – koniecznie chciała wiedzieć Ciotka.

– A no... ksiądz śpiewał piosenkę. O cudzie.

– Tak? – zainteresowała się Ciotka – o jakim?

– No to było tak – odchrząknąłem i zaśpiewałem: *Stał się cud pewnego razu – oj/ Przemawiał dziad do obrazu – oj!*

Ciotka wlepiła we mnie zdumione oczy. A ja, jak w transie, śpiewałem dalej, nie zważając na jakies gwałtowne znaki, jakie za plecami Ciotki przesyłała mi Matka: *Drzwi się same otwierały – oj!/ Bo się baby bardzo pchały – oj!*

I stało się wtedy coś, co zakrawa na cud. Zimna, ponura, nieładna twarz Ciotki nagle uległa zadziwiającej przemianie – jak gdyby promień słońca padł na tafel lodu. Uśmiechnęła się do mnie szczerze i serdecznie, a jej oczy łobuzersko zabłyśły, jak oczy młodej dziewczyny. Krótko to trwało, jedną chwilę. Potem znowu zamieniła się w kamienną Galateę, z twarzą naznaczoną cierpieniem, samozaparciem i ogromnym wysiłkiem woli.[...]